

TO MOJA PIELGRZYMKA W RODZINNE STRONY

Na Festiwalu Kultury Żydowskiej gościli potomkowie rodzin wodzisławskich Żydów. Wśród nich była Joanna Bocheńska, która przyjechała tu po raz drugi.

Tym razem po to, by pod pomnikiem wspomnieć swoich bliskich

Redakcja: Ile czasu upłynęło zanim udało się Pani scalić wiedzę o swojej rodzinie w Jedno?

Joanna Bocheńska: Utworzenie rodzinnego drzewa genealogicznego zajęło mi prawie trzy lata. Właściwie miałam informacje wyłącznie na temat mojej babci. Nic innego mi nie przekazano. Zostałam wychowana w tradycji katolickiej. Moja mama, bo ojca mam z rodziny polskiej, herbowej, nigdy nie mówiła o przeszłości. Do tego się nie wracało. Ale razem z nami mieszkała babcia, która czasem mówiła niezbyt poprawnie po polsku. Urodziła się co prawda w Mysłowicach, ale ponieważ był to zabór pruski, to jej pierwszym językiem był niemiecki. Poza tym, jak była bardzo podekscytowana z jej ust płynęły słowa dla mnie wówczas niezrozumiałe. I to mnie intrygowało. Teraz wiem, że u niej w domu mówiło się w jidysz. Słuchałam uważnie, kiedy rodzice mówili szeptem, wylapywałam jakieś pojedyncze frazy o pochodzeniu niearyjskim, o przesładowaniach, co mnie przerażało w kontekście mojej babci, którą uwielbiałam. Dlatego też poszukiwania rozpocząłam od niej.

Dotarcie do odpowiednich dokumentów wymagało pewnie nie lada determinacji i cierpliwości...

Pierwszym dokumentem, na którym odszukałam dane mojej babci – Rose Steinitz był dokument jej ślubu, który zawarła w Mysłowic-

ach w 1870 roku. I na tym dokumencie był podpis ojca mojej prababci – Davida Steinitz z Loslau. Dzięki temu dowiedziałam się, że mieszkał on w jakimś kompletnie nieznanym mi Loslau. Pomyślałam sobie, że powinnam odszukać to miasto. Poprzez internet udało się to dość szybko. Pojawiła się też informacja, że w Wodzisławiu Śląskim działał entuzjasta odtwarzania historii tego miasta – Witold Kacała. Napisałam do niego i dosłownie natychmiast otrzymałam odpowiedź pełną euforii. Byłam bowiem pierwszą osobą, która zgłosiła się od tego czasu, jak wszyscy Żydzi wyjechali z Wodzisławia, czyli od 1920 roku. Kacała natychmiast skontaktował mnie z muzeum i w ten sposób trafiłam w ręce Kingi Kłosińskiej.

To otworzyło Pani furtkę do dalszych poszukiwań?

Przede wszystkim na tym rozpoczęła się nasza wielka przyjaźń. Kinga przesała mi mnóstwo dokumentów, bardzo spontanicznie, szczerze, nie oczekując niczego w zamian, co mnie zaskoczyło. Muszę powiedzieć, że za dokumenty, które zostały odkryte w katowickim archiwum, zapłaciłam bardzo dużo. Uważam, że rodziny, które szukają swoich korzeni, powinny otrzymywać wiadomości o losach swoich przodków bezpłatnie. Nie powinni za tę wiedzę płać, choć rozumiem, że archiwa też

muszą z czegoś żyć. Drzewo genealogiczne zaczęło się rozrastać. Od Dawida Steinitz przesłałam do jego braci, którzy także mieszkali w Wodzisławiu i do ich rodziców. Więc już byłam bardzo bogata, bo udało mi się dotrzeć do przodków cztery pokolenia wstecz.

Było to bogactwo zaskakujące? Co czuła Pani obnażając historię do tej pory nieznaną?

Było to przede wszystkim szalenie wzruszające. Na macewie, czyli kamieniu nagrobnym, który udało się odnaleźć dzięki ogromnej pracy Grzegorza Kamińskiego na kirkucie w Langendorf nazwisko mojej pra pra prababci poprzedza przedrostek „Ha” co oznacza, że pochodziła z rodziny kapłańskiej. To niesamowite! Jadę za niedługo odwiedzić miejsce jej pochówku. Zabrałam ze sobą kamień z Izraela, by położyć go na jej grobie. Poszukiwania uświadomiły mi, jak losy moich przodków są mocno porozrzucone po świecie. Niektórzy osadzili się w Anglii, część mieszka w Australii, inni uciekli do Boliwii. Po wojnie część wylądowała w Stanach Zjednoczonych. Z kolei z Izraela przyjechał do Wodzisławia na uroczystość odsłonięcia tablicy pamięci mój niebiesko-oki kuzyn! Patrzyliśmy na siebie długi czas zdumieni. On nic nie wiedział o przeszłości. Nie miał pojęcia, że jego prababcia miała siostrę, która była moją prababcią.

To znamienne, że niechętnie wraca się myślami do spraw trudnych...

Ludzie wyjeżdżali w panice, nie brali dokumentów, nie patrzyli za siebie. Na miejscu, do którego przyjechali, starali się zasymilować i zacząć żyć patrząc w przyszłość, a nie w przeszłość. Ale potrzeba poznania historii swoich przodków budzi się teraz wśród członków wielu rodzin. Myślę, że w każdej znajdzie się jedna taka osoba, która do korzeni będzie chciała sięgnąć. Wystarczy jedno ziarno, żeby przynieść plon.

Co dla Pani oznacza pomnik, który stanął na wodzisławskim wzgórzu?

Fakt ten jest ważny w dwóch aspektach. Dla nas, którzy zjechaliśmy się z całego świata jest to miejsce, gdzie możemy stanąć i pomyśleć o naszych przodkach. Przemawia do mnie ich symboliczna obecność na wodzisławskim wzgórzu. Miejsce jest wyjątkowe, pełne pokoju, ciszy i pojednania. Dla nas to bardzo ważne, że mamy jakiś punkt odniesienia, o którym myślimy, do jakiego zmierzamy. Z drugiej strony dla mieszkańców Wodzisła-

wia również jest to ważny aspekt, bo dzięki temu rozpoczyna się przechowywanie pamięci o współmieszkańcach. Wiara nie powinna rozdzielać. Powinna łączyć, zwłaszcza, że każda mówi o miłości. Więc nie można mieszać jej z nienawiścią i nietolerancją. To moment zetknięcia się z historią, przełom. Najważniejsze dla mnie jest to, że w Wodzisławiu działa grupa rozentuzjarmowanych ludzi, w tym dyrektor muzeum Sławomir Kulpa, który doprowadził ideę budowy pomnika do końca. I upamiętnienia w ten sposób nieistniejącego już cmentarza fizycznie, ale obecnego w sercu. W tradycji żydowskiej jest takie przekonanie, że człowiek nie może zniszczyć cmentarza. Rzecz ta nie należy do niego.

Pomnik można traktować jako dowód na to, że wodzisławianie dojrżeli do wiedzy o przeszłości miasta?

Mnie się wydaje, że Polska była przez bardzo długi czas zamknięta i nie było tutaj po wojnie nikogo, kto by inaczej wyglądał, inaczej okazywał swą wiarę, inaczej mó-



wił. Natomiast ciekawość świata sprawiła, że ludzie zaczęli wyjeżdżać, poszerzać swoje horyzonty. Konfrontować się z tym, że mogą mieć skośnokochanych przyjaciół, z turbanem na głowie, którzy są ludźmi wartościowymi i trzeba ich zaakceptować takimi, jakimi są. Dlatego, że dla nich to my jesteśmy inni. To dotyczy także wodzisławian. Oni także zmieniają swój światopogląd. Dlatego będę tu wracała z przyjemnością. Panuje tu tak serdeczna atmosfera. To taka moja pielgrzymka w przeszłość.

Rozmawiała Magdalena Szymańska

Dla nas to bardzo ważne, że mamy jakiś punkt odniesienia, o którym myślimy, do jakiego zmierzamy. Z drugiej strony dla mieszkańców Wodzisławia również jest to ważny aspekt, bo dzięki temu rozpoczyna się przechowywanie pamięci o współmieszkańcach